



# The Holy See

---

PODRÓ APOSTOLSKA OJCA WITEGO FRANCISZKA DO MARSYLII

(22-23 września 2023)

## KOŃCOWA SESJA SPOTKAŃ ŚRÓDZIEMNOMORSKICH

### *PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO*

*Palais du Pharo*

*Sobota, 23 września 2023 r.*

**[Multimedia]**

---

*Panie Prezydencie Republiki,*

*Drodzy Bracia Biskupi,*

*Dostojni Burmistrzowie i Przedstawiciele władz, reprezentujący miasta i terytoria leżące nad  
Morzem Śródziemnym,*

*Przyjaciele!*

Serdecznie was pozdrawiam, wdzięczny każdemu z was, za przyjęcie zaproszenia kardynała Aveline'a do udziału w tych spotkaniach. Dziękuję za waszą pracę i za cenne refleksje, którymi się podzieliliście. Po Bari i Florencji, droga służąca narodom śródziemnomorskim postępuje naprzód: także tutaj przywódcy kościelni i życia obywatelskiego są razem nie po to, by zajmować się wzajemnymi interesami, ale ożywieni pragnieniem troski o ludzkość; dziękuję, że czynicie to razem z młodymi ludźmi, będącymi teraźniejszością i przyszłością Kościoła i społeczeństwa.

Marsylia jest bardzo stara. Została założona przez greckich żeglarzy z Azji Mniejszej, mit nawiązuje do dziejów miłości żeglarza emigranta i miejscowej księżniczki. Od samego początku ma złożony i kosmopolityczny charakter: przyjmuje bogactwa morza i daje ojczyznę tym, którzy już jej nie mają. Marsylia mówi nam, że pomimo trudności, współistnienie jest możliwe i jest źródłem radości. Na mapie, między Niceą a Montpellier, zdaje się niemal kreślić uśmiech. Lubię o niej

myśleć, w ten sposób: Marsylia jest „uśmiechem Morza Śródziemnego”. Chciałbym zatem podzielić się z wami kilkoma przemyśleniami na temat trzech rzeczy, które charakteryzują Marsylię: morza, portu i latarni morskiej. To trzy symbole.

1. *Morze*. Przyływ ludów uczynił z tego miasta mozaikę nadziei, z jego wielką tradycją wieloetniczną i wielokulturową, reprezentowaną przez ponad 60 Konsulatów obecnych na jego terytorium. Marsylia jest miastem zarówno w liczbie mnogiej, jak i pojedynczej, ponieważ to właśnie jego wielość, będąca wynikiem spotkania ze światem, czyni jego historię wyjątkową. Często słyszymy dziś, że historia śródziemnomorska miałaby być splotem konfliktów między różnymi cywilizacjami, religiami i wizjami. Nie lekceważmy problemów – nie brak ich! – ale też nie dajmy się zwieść: wymiana, która miała miejsce między narodami, uczyniła z Morza Śródziemnego kolebkę cywilizacji, morze pełne skarbów, do tego stopnia, że, jak napisał wielki francuski historyk, nie jest to „jeden pejzaż, ale niezliczone pejzaże. Nie jedno morze, lecz szereg mórz”; „przez tysiąclecia wszystko do niego wpływało, gmatwając i ubogacając jego historię” (F. Braudel, *La Méditerranée*, Paris 1985, 16). *Nasze morze* jest przestrzenią spotkań: między religiami Abrahamowymi; między myślą grecką, łacińską i arabską; między nauką, filozofią i prawem oraz między wieloma innymi rzeczywistościami. Przekazało światu wzniosłą wartość istoty ludzkiej, obdarzonej wolnością, otwartej na prawdę i potrzebującej zbawienia, która postrzega świat jako cud do odkrycia i ogród do zamieszkania, w znaku Boga, który zawiera przymierza z ludźmi.

Wybitny burmistrz odczytał w basenie Morza Śródziemnego nie kwestię konfliktową, lecz odpowiedź pokoju, wręcz „początek i fundament pokoju między wszystkimi narodami świata” (G. La Pira, *Parole a conclusione del primo Colloquio Mediterraneo*, 6 października 1958 r.). Powiedział wręcz: „Odpowiedź [...] jest możliwa, jeśli weźmiemy pod uwagę wspólne historyczne i, że tak powiem, stałe powołanie, które Opatrzność wyznaczyła w przeszłości, wyznacza w teraźniejszości i, w pewnym sensie, wyznaczy w przyszłości ludom i narodom, które żyją na brzegach tego tajemniczego powiększonego Jeziora Tyberiadzkiego, jakim jest Morze Śródziemne” (*Discorso di apertura del I Colloquio Mediterraneo*, 3 października 1958 r.). Jezioro Tyberiadzkie czyli *Morze Galilejskie*, to znaczy miejsce, w którym w czasach Chrystusa koncentrowała się wielka różnorodność ludów, kultów i tradycji. To właśnie tam, w „Galilei pogan” (por. *Mt* 4, 15), którą przecina *Droga morska* miała miejsce większość publicznego życia Jezusa. Wielopostaciowy i pod różnymi względami niestabilny kontekst był miejscem powszechnego głoszenia Błogosławieństw w imię Boga, Ojca wszystkich, który „sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (*Mt* 5, 45). Było to również zaproszenie do poszerzenia granic serca, przewyciężenia barier etnicznych i kulturowych. Oto zatem odpowiedź, która pochodzi z Morza Śródziemnego: to odwieczne *Morze Galilejskie* zaprasza do przeciwstawienia się podziałowi konfliktów „wspólnotą różnic” (T. Bello, *Benedette inquietudini*, Milano 2001, 73). *Nasze morze*, na rozdrożu między Północą a Południem, Wschodem a Zachodem koncentruje wyzwania całego świata, o czym świadczy jego „pięć wybrzeży”: Afryka Północna, Bliski Wschód, Morze Czarne i Egejskie, Bałkany

i Europa Łacińska. Jest to przyczółek wyzwań, które dotyczą wszystkich: pomyślmy o wyzwaniach klimatycznych, a Morze Śródziemne stanowi *hotspot*, w którym zmiany są najszybciej odczuwalne; jak ważne jest zachowanie roślinności śródziemnomorskiej, unikalnego skarbcza bioróżnorodności! Krótko mówiąc, to morze, środowisko, które oferuje wyjątkowe podejście do złożoności, jest „odzwierciedleniem świata” i niesie w sobie globalne powołanie do braterstwa, wyjątkowe powołanie i jedyny sposób zapobiegania i przewyższania konfliktów.

Bracia i siostry, w dzisiejszym morzu konfliktów jesteście tutaj, aby docenić wkład Morza Śródziemnego, aby ponownie stało się ono *laboratorium pokoju*. Takie jest bowiem jego powołanie – bycie miejscem, w którym różne kraje i rzeczywistości spotykają się w oparciu o człowieczeństwo, które wszyscy dzielimy, a nie o ideologie, które przeciwstawiają się sobie. Tak, Morze Śródziemne wyraża myśl, która nie jest jednolita i ideologiczna, lecz wieloaspektowa i zgodna z rzeczywistością; myśl żywotną, otwartą i jednoczącą: myśl *wspólnotową*, oto właściwe słowo. Jak bardzo jej potrzebujemy w obecnym momencie, w którym staromodne i wojownicze nacjonalizmy chcą zniweczyć marzenie o wspólnocie narodów! Ale – pamiętajmy – za pomocą broni prowadzi się wojnę, a nie pokój, a żądza władzy zawsze powoduje powrót do przeszłości, a nie budowanie przyszłości.

Od czego zatem zacząć, aby zaprowadzić pokój? Na brzegu Jeziora Galilejskiego Jezus zaczął od dawania nadziei ubogim, ogłaszając ich błogosławionymi: wysłuchiwał ich potrzeb, leczył ich rany, głosił im dobrą nowinę o Królestwie. Od tego musimy zacząć, od często milczącego krzyku ostatnich, a nie od prymusów, którzy będąc dobrze sytuowani, podnoszą głos. Zaczniemy na nowo, Kościół i wspólnota obywatelska, od słuchania ubogich, których „bierze się w ramiona, a nie liczy” (P. Mazzolari, *La parola ai poveri*, Bologna 2016, 39), ponieważ są twarzami, nie liczbami. Zmiana podejścia naszych wspólnot polega na traktowaniu ich jako braci, których historie trzeba poznawać, nie jako kłopotliwe problemy, wypędzając ich, odsyłając do domu; polega na przyjmowaniu ich, nie ukrywaniu; na integrowaniu ich, nie eksmitowaniu; na obdarzaniu ich godnością. A Marsylia, chcę powtórzyć, jest stolicą integracji narodów. To jest wasza duma! Dziś morze ludzkiego współistnienia jest zanieczyszczone przez niepewność, która rani także wspaniałą Marsylię. A tam, gdzie panuje niepewność, pojawia się przestępczość: tam, gdzie panuje ubóstwo materialne, edukacyjne, brak pracy, ubóstwo kulturowe i religijne, przygotowuje się teren dla mafii i handlu ludźmi. Samo zaangażowanie instytucji nie wystarczy, potrzebujemy wstrząsu sumienia, aby powiedzieć „nie” bezprawiu, a „tak” solidarności, która nie jest kroplą w morzu, lecz niezbędnym elementem do oczyszczenia jego wód.

Rzeczywiście, prawdziwym złem społecznym jest nie tyle wzrost problemów, co osłabienie troski. Kto dziś staje się bliskim ludzi młodych, pozostawionych samym sobie, będących łatwym łupem przestępczości i prostytucji? Kto się o to troszczy? Kto jest blisko ludzi zniewolonych pracą, która powinna czynić ich bardziej wolnymi? Kto troszczy się o zatrwożone rodziny, obawiające się przyszłości i przyjscia na świat nowych istot? Kto wsłuchuje się w jęk samotnych osób starszych, które zamiast być doceniane, są odstawiane, z fałszywie godną perspektywą słodkiej śmierci, w

rzeczywistości bardziej słonej niż wody morskie? Kto myśli o nienarodzonych dzieciach, odrzuconych w imię fałszywego prawa do postępu, które zamiast tego, jest regresem w potrzebach jednostki? Dziś mamy dramat mylenia dzieci ze szczeniakami. Mój sekretarz powiedział mi, że przechodząc przez Plac Świętego Piotra, widział kilka kobiet wiozących dzieci w wózkach... ale to nie były dzieci, to były małe pieski! To pomieszanie mówi nam o czymś okropnym. Kto spogląda ze współczuciem poza swoje brzegi, by usłyszeć krzyki cierpienia dobiegające z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu? Jak wielu ludzi żyje zanurzonych w przemocy i cierpi z powodu niesprawiedliwości i prześladowań! I myślę o bardzo wielu chrześcijanach, często zmuszonych do opuszczenia swoich ziem lub żyjących tam bez uznania ich praw, bez pełnego obywatelstwa. Proszę, zaangażujmy się, aby ci, którzy są częścią społeczeństwa, mogli stać się jego pełnoprawnymi obywatelami. A ponadto jest krzyk cierpienia, który rozbrzmiewa najbardziej ze wszystkich i który zmienia *nasze morze w morze śmierci*, Morze Śródziemne z *kolebki cywilizacji w grobowiec godności*. Jest to przytłumiony krzyk braci i sióstr migrantów, któremu chciałbym poświęcić uwagę, zastanawiając się nad drugim obrazem, jaki oferuje nam Marsylia, obrazem jej portu.

2. *Port* w Marsylii był przez wieki otwartą na oścież *bramą* na morze, ku Francji i ku Europie. Stąd wyruszyło wielu w poszukiwaniu pracy i przyszłości za granicą, stąd wielu przekroczyło bramę kontynentu z bagażami pełnymi nadziei. Marsylia ma wielki port i jest wielką bramą, która nie może być zamknięta. Natomiast różne porty śródziemnomorskie zostały zamknięte. I zabrzmiały dwa słowa, podsycając obawy ludzi: „inwazja” i „sytuacja nadzwyczajna”. I zamykają porty. Ale ci, którzy ryzykują życie na morzu, nie najeżdżają, szukają gościny, szukają życia. Jeśli chodzi o sytuację nadzwyczajną, zjawisko migracji jest nie tyle chwilowym pilnym wyzwaniem, zawsze dobrym do podsycania panicznej propagandy, ale faktem naszych czasów, procesem, który obejmuje trzy kontynenty wokół Morza Śródziemnego i który musi być zarządzany z mądrą dalekowzrocznością: z *odpowiedzialnością europejską* zdolną do stawienia czoła obiektywnym trudnościom. Patrząc tutaj, na tej mapie, na uprzywilejowane porty dla migrantów: Cypr, Grecję, Maltę, Włochy i Hiszpanię... Są one zwrócone w stronę Morza Śródziemnego i przyjmują migrantów. *Nasze morze* woła o sprawiedliwość, a jego wybrzeża z jednej strony zioną bogactwem, konsumpcjonizmem i marnotrawstwem, podczas gdy z drugiej ubóstwem i niepewnością. Również tutaj Morze Śródziemne odzwierciedla świat, z Południem zwracającym się ku Północy, z wieloma krajami rozwijającymi się, nękanymi niestabilnością, reżimami, wojnami i wyludnieniem, ze spoglądającymi ku zamożnym, w zglobalizowanym świecie, w którym wszyscy jesteśmy połączeni, ale gdzie różnice nigdy nie były tak głębokie. A jednak sytuacja ta nie jest niczym nowym w ostatnich latach i to nie ten Papież, który przybył z drugiego krańca świata, jest pierwszym, który ostrzega przed nią w trybie pilnym i z niepokojem. Kościół mówi o tym z ubolewaniem od ponad pięćdziesięciu lat.

Wkrótce po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, św. Paweł VI w encyklice *Populorum progressio* napisał: „narody głodujące podnoszą dziś bolesny głos w stronę narodów opływających w bogactwa. Dlatego Kościół wstrząśnięty tym pełnym udręki wołaniem wzywa wszystkich i

każdego z osobna, aby poruszeni miłością dali wreszcie posłuch braciom błagającym o pomoc” (n. 3). Papież Montini wymienił „trzy obowiązki” narodów bardziej rozwiniętych, „mieszczące się w ludzkim i nadprzyrodzonym braterstwie podającym potrójne ich uzasadnienie: po pierwsze – to obowiązek solidarności, czyli niesienia przez narody bogatsze pomocy tym ludom, które zdążają dopiero do rozwoju; następnie – to obowiązek sprawiedliwości społecznej, polegającej na konieczności poprawy stosunków handlowych między narodami silniejszymi i słabszymi; wreszcie – to obowiązek powszechnej miłości, która stara się dla wszystkich o bardziej ludzką wspólnotę, gdzie wszyscy będą mogli dawać i pobierać, a postęp jednych nie będzie przeszkadzał rozwojowi drugich” (n. 44). W świetle Ewangelii i tych rozważań, Paweł VI, w 1967 r. zaakcentował „obowiązek gościnności”, którego, jak napisał, „nie przestaniemy podkreślać” (n. 67). Piętnaście lat wcześniej Pius XII zachęcał do tego, pisząc, że „Rodzina z Nazaretu: Jezus, Maryja i Józef, uciekając do Egiptu [...], stanowi pierwowzór, przykład i ostoję dla wszystkich emigrantów w każdym czasie i miejscu, dla cudzoziemców i wszelkiego rodzaju uchodźców, którzy w obawie przed prześladowaniem lub z powodu niedostatku muszą opuścić rodzinną ziemię, drogich rodziców i krewnych oraz serdecznych przyjaciół [...] i podążać w obce strony” (Konst. apost. *Exsul Familia de spirituali emigrantium cura* (1 sierpnia 1952)).

Oczywiście, są trudności w *przyjmowaniu*. Migranci muszą być *przyjmowani, chronieni* lub *wspierani, promowani i integrowani*. Jeśli tak się nie stanie, migrant znajdzie się w marginesie społeczeństwa. Przyjęty, wspierany, promowany i integrowany: oto styl. Prawdą jest, że nie jest łatwo mieć taki styl lub zintegrować osoby niechciane, ale głównym kryterium nie może być utrzymanie własnego dobrobytu, lecz raczej ochrona ludzkiej godności. Ci, którzy u nas szukają schronienia, nie powinni być postrzegani jako ciężar, który trzeba dźwigać: jeśli będziemy ich postrzegali jako braci, będą dla nas przede wszystkim darem. Jutro obchodzimy Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy. Bądźmy poruszeni historią wielu naszych braci i sióstr przeżywających trudności, którzy mają prawo zarówno do migracji, jak i do nie migrowania, i nie zamykajmy się w obojętności. Historia wzywa nas do wstrząsu sumienia, aby zapobiec *zatonięciu cywilizacji*. Przyszłość nie będzie bowiem w zamknięciu, co jest powrotem do przeszłości, zawróceniem na drodze dziejów. Rozwiązaniem straszliwej plagi ludzkiego wyzysku nie jest odrzucenie, lecz zapewnienie, zgodnie z możliwościami każdego kraju, dużej liczby legalnych i regularnych wjazdów, zrównoważonych dzięki sprawiedliwemu przyjęciu przez kontynent europejski, w kontekście współpracy z krajami pochodzenia. Natomiast powiedzenie „dość”, to zamknięcie oczu; próba „ratowania siebie samych” teraz, zamieni się w tragedię jutro, kiedy przyszłe pokolenia będą nam dziękować, jeśli byliśmy w stanie stworzyć warunki do trwałej integracji, natomiast będą nas winić, jeśli sprzyjaliśmy jedynie jałowym asymilacjom. *Integracja* migrantów jest także procesem żmudnym, ale dalekowzrocznym: przygotowuje przyszłość, która, czy nam się to podoba, czy też nie, będzie wspólna albo nie będzie. *Asymilacja*, która nie uwzględnia różnic i trwa rygorystycznie we własnych paradygmatach, sprawia natomiast, że idea przeważa nad rzeczywistością i zagraża przyszłości, powiększając dystanse i prowokując gettoizację, która podsyca wrogość i nietolerancję. Potrzebujemy braterstwa jak chleba. Samo słowo „brat”, wywodzące się z języka indoeuropejskiego, ujawnia źródło związane z odżywianiem i utrzymaniem. Utrzymamy się tylko

wtedy, gdy będziemy karmić najsłabszych nadzieją, przyjmując ich jako braci. „Nie zapominajcie też o gościnności” (*Hbr* 13, 2), mówi nam Pismo. A w Starym Testamencie jest to powtarzane: wdowa, sierota i cudzoziemiec. Trzy obowiązki miłosierdzia: pomoc wdowie, pomoc sierocie i pomoc cudzoziemcowi, migrantowi.

Pod tym względem port w Marsylii jest również „bramą wiary”. Zgodnie z tradycją, tutaj przybyli święci Marta, Maria i Łazarz, którzy na tych ziemiach zasiali Ewangelię. Wiara pochodzi z morza, co przywołuje sugestywna marsylska tradycja Matki Bożej Gromnicznej z procesją morską. Łazarz w Ewangelii jest przyjacielem Jezusa, ale jest to również imię bohatera bardzo aktualnej przypowieści otwierającej nam oczy na nierówności, które niszczą braterstwo, i mówi nam o szczególnym umiłowaniu ubogich przez Pana. A zatem my, chrześcijanie wierzący w Boga, który stał się człowiekiem, w jedyne i wyjątkowe Czwolowieka, który na brzegu Morza Śródziemnego mówił o sobie, że jest drogą, prawdą i życiem (por. *J* 14, 6), nie możemy zgodzić się na to, aby drogi spotkania zostały zamknięte. Nie zamykajmy dróg spotkania, proszę! Nie możemy zaakceptować tego, aby prawda bożka pieniądza zwyciężyła nad godnością człowieka, aby życie zamieniło się w śmierć! Kościół, wyznając, że Bóg w Jezusie Chrystusie „zjednoczył się w pewien sposób z każdym człowiekiem” (*Gaudium et spes*, 22), wierzy, wraz ze św. Janem Pawłem II, że jego drogą jest człowiek (por. Enc. *Redemptor hominis*, 14). Oddaje cześć Bogu i służy najbardziej kruchym, którzy są jego skarbami. Oddawać cześć Bogu i służyć bliźniemu, oto co się liczy: nie znaczenie społeczne czy liczebność, ale wierność Panu i człowiekowi!

To jest chrześcijańskie świadectwo, często nawet heroiczne; myślę na przykład o św. Karolu de Foucauld, „bracie wszystkich ludzi”, męczennikach z Algierii, ale także o wielu dzisiejszych pracownikach organizacji charytatywnych. W tym skandalicznie ewangelicznym sposobie życia Kościół znajduje bezpieczną przystań, w której może zacumować i z której może wypłynąć, aby nawiązać więzi z ludźmi wszystkich narodów, szukając wszędzie śladów Ducha i ofiarowując to, co otrzymał przez łaskę. Oto najczystsza rzeczywistość Kościoła, oto – jak pisał Bernanos – „Kościół świętych”, dodając, że „cały ten wielki aparat mądrości, siły, elastycznej dyscypliny, wspaniałości i majestatu jest niczym sam w sobie, jeśli nie ożywia go miłość” (*Jeanne relapse et sainte*, Paris 1994, 74). Lubię chwalić tę francuską przenikliwość wierzącego i twórczego geniusza, który potwierdzał te prawdy wieloma czynami i pismami. Święty Cezary z Arles powiedział: „Jeżeli posiadasz miłość, posiadasz Boga. Jeśli posiadasz Boga, czego ci brak?” (*Kazanie* 22,2, tłum. ks. Stefan Ryznar, Warszawa 1989, s. 106). Pascal uznał, że „jedynym przedmiotem Pisma świętego jest miłość” (*Myśli*, n. 301) i że „prawda poza miłością nie jest Bogiem, jest jego obrazem i bałwanem, którego nie trzeba kochać ani ubóstwiać” (*Myśli*, n. 767). A św. Jan Kasjan, który tutaj umarł pisał, że „wszystko, nawet to, co uważamy za pożyteczne i konieczne, musi ustąpić przed takimi wartościami, jak miłość i pokój” (*Rozmowy z Ojcami*, XVI, 6, przekł. ks. Arkadiusz Nocoń, Tyniec 2015, s. 278).

Dlatego dobrze, że chrześcijanie nie mają sobie równych w miłości, i że Ewangelia miłosierdzia jest *magna charta* duszpasterstwa. Nie jesteśmy powołani do opłakiwania minionych czasów ani

do przedefiniowania wielkiego znaczenia kościelnego, jesteśmy wezwani do *świadectwa*: nie do koloryzowania Ewangelii słowami, lecz do jej ucieleśniania; nie do mierzenia widzialności, lecz do bezinteresownego dawania siebie, wierząc, że „miarą Jezusa jest miłość bez miary” (*Homilia*, 23 lutego 2020 r.). Święty Paweł, Apostoł pogan, który spędził znaczną część swojego życia na szlakach śródziemnomorskich, od jednego portu do drugiego, nauczał, że aby wypełnić prawo Chrystusa, musimy nosić brzemiona jedni drugich (por. *Ga* 6, 2). Drodzy bracia Biskupi, nie obciążajmy ludzi brzemionami, ale odciążajmy ich w imię Ewangelii miłosierdzia, aby z radością nieść ulgę Jezusa zmęczonej i zranionej ludzkości. Niech Kościół nie będzie zestawem nakazów, niech Kościół będzie dla przygnębionych przystanią nadziei. Proszę, poszerzcie swoje serca! Niech Kościół będzie przystanią pokrzepienia, gdzie ludzie poczują się zachęceni do wypłynięcia w życiu na głębię z niezrównaną mocą radości Chrystusa. Niech Kościół nie będzie urzędem celnym. Pamiętajmy o Panu: każdy, wszyscy są zaproszeni.

3. I tak przechodzę pokrótce doostatniego obrazu, *latarni morskiej*. Oświetla ona morze i pokazuje port. Jakie smugi światła mogą ukierunkować bieg Kościołów w basenie Morza Śródziemnego? Myśląc o morzu, które jednoczy tak wiele różnych wspólnot wierzących, sądzę, że możemy zastanowić się nad bardziej zsynchronizowanymi drogami, być może nawet rozważając stosowność utworzenia Śródziemnomorskiej Konferencji Kościelnej, jak powiedział Ksiądz Kardynał [Aveline], która pozwoliłaby na dalsze możliwości wymiany i zapewniłaby większą reprezentatywność kościelną w regionie. Mając również na uwadze port i kwestię migracji, owocna mogłaby być praca na rzecz jeszcze bardziej powiązanej specyficznej opieki duszpasterskiej, tak aby diecezje najbardziej narażone mogły zapewnić lepszą pomoc duchową i ludzką swoim siostram i braciom w potrzebie.

Latarnia morska, w tym prestiżowym budynku, który nosi jej nazwę, sprawia wreszcie, że myślę przede wszystkim o ludziach młodych: są oni światłem, które wskazuje drogę naprzód. Marsylia to duże miasto uniwersyteckie, w którym znajdują się cztery kampusy z około 35 tysiącami studentów, którzy tam studiuje; 5 tysięcy z nich to obcokrajowcy. Skąd lepiej rozpocząć budowanie relacji między kulturami niż od uniwersytetu? Tam młodzi ludzie nie są zafascynowani pokusami władzy, ale marzeniem o budowaniu przyszłości. Uniwersytety śródziemnomorskie to laboratoria marzeń i miejsca budowania przyszłości, gdzie młodzi ludzie dojrzewają spotykając się, poznając się nawzajem i odkrywając kultury i konteksty, które są zarówno bliskie, jak i różne. W ten sposób przełamuje się uprzedzenia, leczą rany i odpiera retorykę fundamentalistyczną. Bądźcie ostrożni wobec nauczania tak wielu modnych dziś fundamentalizmów! Dobrze uformowani i ukierunkowani na braterstwo młodzi ludzie, mogą otworzyć nieoczekiwane drzwi dialogu. Jeśli chcemy, aby poświęcili się Ewangelii i szlachetnej służbie polityce, musimy przede wszystkim być wiarygodni: zapomnieć o sobie samym, uwolnić się od autoreferencyjności, poświęcić się niestrudzenie dla innych. Ale priorytetowe wyzwanie edukacji dotyczy każdego wieku formacyjnego: już od dzieciństwa, „mieszając się” z innymi, można pokonać wiele barier i uprzedzeń, rozwijając własną tożsamość w kontekście wzajemnego ubogacania się. Kościół może się do tego przyczynić, oddając do dyspozycji swoje struktury formacyjne i animując „kreatywność

braterstwa”.

Bracia i siostry, teologia musi być radykalna w życiu; teologia z laboratorium nie działa. Wyzwaniem jest teologia śródziemnomorska, która rozwijałaby myśl przystającą do rzeczywistości, „dom” tego co ludzkie, a nie tylko danych technicznych, zdolny do jednoczenia pokoleń poprzez łączenie pamięci i przyszłości oraz do promowania w oryginalny sposób ekumenicznej drogi między chrześcijanami, i dialogu między wyznawcami różnych religii. Dobrze jest podjąć badania filozoficzne i teologiczne, które czerpiąc ze śródziemnomorskich źródeł kulturowych, przywracałyby człowiekowi nadzieję, tajemnicę wolności potrzebującej Boga i drugiego, aby nadać sens swojemu istnieniu. Konieczna jest także refleksja nad tajemnicą Boga, o której nikt nie może twierdzić, że ją posiada lub kontroluje i którą należy wręcz odsunąć od wszelkiego wykorzystania przemocowego i instrumentalnego, będąc świadomi, że wyznanie jej wielkości zakłada w nas pokorę poszukiwaczy.

Drodzy bracia i siostry, cieszę się, że jestem tutaj, w Marsylii! Kiedyś Pan Prezydent zaprosił mnie do Francji i powiedział: „Ale ważne jest, aby Wasza Świątobliwość przyjechał do Marsylii!”. I tak zrobiłem. Dziękuję wam za cierpliwe słuchanie i za wasze zaangażowanie. Idźcie odważnie naprzód! Bądźcie *morzem dobra*, aby stawić czoła dzisiejszemu ubóstwu z solidarną harmonią. Bądźcie *gościnnym portem*, aby wziąć w ramiona tych, którzy szukają lepszej przyszłości. Bądźcie *latarnią pokoju*, aby poprzez kulturę spotkania rozproszyć mroczne otchłanie przemocy i wojny. Dziękuję bardzo!